A KULTURA LGBTQ+ NIE POCZEKA!

AAAkulturalnik

Chciałam zostać panią inżynier, a kręcę cyckami.

Z performerką burleski Madame Mėduse rozmawia Damski Tandem Twórczy

Agnieszka Małgowska: Zacznę od Twojego pseudonimu. Meduza to parzydełkowiec czy postać mityczna?

Madame Mėduse: Mityczna postać. Przez lata – w czasie gdy uczyłam się burleski – miałam dredy. Stąd pseudonim. Meduzę powiązałam ze sobą wizualnie, a nie historią czy symboliką.

AM: Ale symbolika postaci i tak się odezwała. Wiesz, że obie postacie są groźne. Parzydełko jest drapieżnikiem, a Meduza była agresywna. Madame Mėduse to dzika i silna dziewczyna.

MM: Ja jestem grzeczną dziewczynką. [śmiech]

Monika Rak: Na scenie tego nie widać. [śmiech]

MM: Na scenie się zmieniam. Zmieniłam też jakiś czas temu swój pseudonim, przedtem byłam Mademoiselle Mėduse. To było w czasie, gdy rozkręcałam z Betty Q i Panią Misią naszą knajpę. Pomyślałam sobie, że wyszłam

za mąż za klub i już nie jestem panienką. [śmiech] Jestem już Madame.

AM: Byłam przekonana, że Madame Q powstało z połączenia Twojego i Betty Q pseudonimu.

MM: Nie. Ale razem wymyśliłyśmy nazwę i może intuicyjnie tak wyszło.

AM: Wiem, że tworząc klub połączyłyście swoje specjalności: Betty Q – burleska, Ty – bar. Ale teraz to się jakoś wymieszało.

MM: Pomysł wyszedł od Betty Q, która jeździła po europejskich klubach i od dawna chciała coś stworzyć swojego. Kiedy dowiedziała się, że jestem doświadczoną barmanką – a chodziłam wtedy do Betty na zajęcia – zaproponowała mi współpracę. Zaczęłyśmy razem działać. Dzięki temu bardzo się rozwinęłam barmańsko. Przez lata miałam co weekend okazję, żeby coś nowego przygotować. Mam już około 100 performerskich drinków i innych wymyślonych po drodze.

MR: Performerskie drinki, bardzo lubię ten pomysł.

AM: Ale Ty, odkąd otworzyłyście klub, rozwinęłaś się też performersko. Skąd się wzięło Twoje zainteresowanie burleską?

MM: Zaczęło się od filmu Burleska. Obejrzałam ten film i zrobił na mnie wrażenie. Nie znałam wtedy nawet pojęcia burleski. Dziś już wiem, że to raczej był kabaret ze stereotypowo pięknymi dziewczynami.

MR: Film pokazuje tylko jedną stronę burleski – glamour.

MM: Tak, ale innego wzorca nie miałam. Jednak na tyle mnie zainteresowała forma, że zaczęłam szukać materiałów na YouTubie i znalazłam dużo filmików performerek_ów amerykańskich i europejskich. Zobaczyłam, że zajmują się burleską nie tylko dziewczyny z normatywnymi ciałami, że jest to przestrzeń dla wszystkich. Zaś burleska dzieli się na klasyczną i neoburleskę, która może być "pojechana" i korzystać z różnych środków artystycznych. A że nigdy nie byłam normatywna, coraz bardziej mnie to wciągało. W końcu trafiłam na zajęcia do Pin Up Candy, a później do Betty Q.

MR: Od początku myślałaś, żeby występować?

MM: Raczej nie, interesowała mnie sama forma wyrazu. Dopiero gdy poszłam na zajęcia burleskowe, pomyślałam o występach. Ale zawsze chciałam rozwijać się tanecznie. To miało być rozwojowe zajęcie w trakcie studiów.

MR: Z ciekawości, co studiowałaś?

MM: Inżynierię materiałową, chciałam zostać panią inżynier i tworzyć ekomateriały. Nie wyszło, ale za to teraz kręcę cyckami.

MR: Ciągle to jest eko. [śmiech]

AM: Jak wyglądają zajęcia z burleski? Ciekawi mnie, jako reżyserkę, jak się przygotowuje do takiego pokazu? Na co kładzie się nacisk?

MM: Poszłam do Pin Up Candy, bo tworzyła się właśnie grupa, a ja miałam ciśnienie, żeby jak najszybciej zacząć. Uczyłyśmy się pin-upowego pozowania, jak robić pasties (nasutniki), jak poruszać się na scenie. W czasie zajęć zaczęłyśmy przygotowania do występu grupowego na Rewii Burleski.

MR: Po jakim czasie wystąpiłyście?

MM: Po dwóch miesiącach zrobiłyśmy numer i wystąpiłyśmy w burleskowym show na żywo, z publicznością. Chciałyśmy pokazać, co da się zrobić w krótkim czasie na zajęciach.

MR: I zmierzyć ze sceniczną rzeczywistością.

MM: Tak. Jak na początek występ był w porządku. Ale to był pin-upowy, trochę głupiutki, burleskowy numer. Dziś, po wielu doświadczeniach, obejrzeniu wielu performerek, patrzę na to krytycznie.

AM: Co stało się dalej?

MM: Miałam półroczną przerwę, po czym poszłam na warsztaty do Betty Q. To już były zajęcia pogłębione. Zaczynało się od zaprezentowania historii burleski – kiedyś i teraz. Były spotkania poświęcone poszczególnym burleskowym rekwizytom. Pracowałyśmy z wachlarzami, rękawiczkami, boa, balonikami, krzesłem itd.

MR: Fetyszowe przedmioty burleski. Trzeba poznać historię, żeby używać ich świadomie?

MM: Tak. To nas osadzało w pełnym kontekście. Skupiałyśmy się też na stylach muzycznych: jazzie, broadway'u, latino. Zobaczyłyśmy, że burleska daje wiele możliwości.

AM: To od czego zaczęłaś? Jakim numerem debiutowałaś?

MM: Masz na myśli debiut solowy. Uważam, że mam dwa debiuty: grupowy, pin-upowy, o którym mówiłam i solowy – barmański z balonami, który zresztą zrobiłam raz. Potem go zmodyfikowałam, ale nadal bohaterką była Krwawa Mary. Do tego drinka pasowała piosenka z musicalu Pacyfic o wiedźmince czy szamance.

AM: Znowu dzika kobieta. [śmiech] Co było impulsem, by przygotować ten numer?

MM: Poczułam, że muszę wystąpić na scenie! Właśnie rozstałam się z chłopakiem, który nie był zadowolony z tego, że chcę występować. Chciałam pokazać mu w ten sposób środkowy palec. [śmiech]

MR: Ciekawy wątek. Dlaczego chłopak stawiał opór?

MM: Bo to jest przecież rozbieranie i pokazywanie cycków. Jak inni mogą na mnie patrzeć?

AM: Poczucie własności.

MM: Już samo chodzenie na zajęcia nie podobało się mojemu chłopakowi. Mówiłam, że chcę występować, gdy byłam jeszcze stage kitten – osobą, która przygotowuje scenę do pokazów.

AM: Czym był ten debiut: aktem desperacji czy emancypacji?

MM: Emancypacji. Choć mój były nie był na tym show, ale ja wszystkim mówiłam o tym, po co to robię.

MR: Wrócę jeszcze do balonów. Dlaczego balony? Betty ma podobny numer.

MM: Moim zdaniem to najłatwiejszy kostium dla początkującej performerki_a. Wiele dziewczyn wykorzystuje balony w numerach burleskowych. Można nadać im różny sens. Niewiele kosztują i są łatwo dostępne.

MR: Dają spore możliwości. Są lekkie, zajmują dużo miejsca, falują. Można je kontrastować.

MM: I kontrastowałam, na przykład traperami w brokacie. Traperami, bo to były najwygodniejsze buty, jakie miałam. W ogóle stworzyłam ten numer z rzeczy, które znałam – drinki i trapery. Czułam się z tym bezpiecznie. Ale przyznam, że nadanie im sensu było wyzwaniem. Wymyśliłam, że będą pomidorami, choć to się chyba nie przebiło ze sceny.

MR: Napełniłaś je helem? Tak się pięknie unoszą.

MM: Nie, to kwestia mocowania. Mamy specjalne pasy. Nawet temu zagadnieniu poświęcony jest cały kurs.

AM: A gdzie był występ balonowy?

MM: W klubie Dzika Strona Wisły.

AM: No cóż... [śmiech]

MR: Twoim znakiem rozpoznawczym jest nienormatywne, duże ciało. Dla wielu widzek_ów pojawienie się na scenie takiej dziewczyny to akt odwagi, przekroczenie granic.

MM: Wręcz manifest. Gdy wychodziłam na scenę po raz pierwszy, to w ogóle o tym nie myślałam. Widziałam takie ciała na scenie, więc zakodowałam sobie w głowie, że to jest ok. Bardziej bałam się, że zrobię jakiś błąd na scenie – potknę się, rozleję sok, że muzyka zawiedzie. Publiczność wydawała się życzliwa. Ten luz wynikał też z tego, co mówiła nam Betty, żeby się nie przejmować. Przygotowała nas do tego, pokazywała występy dziewczyn o ciałach większych nawet od mojego i starszych. Byłam oswojona z różnością, wielkością. Podczas debiutu nie było specjalnie problemu.

MR: Dobrze to słyszeć. Gdy Cię zobaczyłam w praskim klubie Chmury – razem występowałyśmy na beneficie Parady Równości – byłam pod wrażeniem. I do dziś jestem admiratorką Twoich burleskowych performansów. Napisałam nawet wiersz.

MM: Dziękuję! Ale co dziwne, teraz zaczynam mieć problemy z odbiorem mojego ciała.

AM: Teraz? Po latach performowania?

MM: Tak. To wynika z mojego życia prywatnego i tego, że oglądam dużo występów w Madame Q. Jednak w większości to ciała normatywne i widzę, jak ludzie reagują. Jednak bardziej entuzjastycznie. Ale może to siedzi tylko w mojej głowie...

AM: My to widzimy w naszym Drag King Show, największy szał wywołuje normatywna cieleśnie seksualność. Normatywne klisze i kody kulturowe są głęboko zakorzenione, nawet wśród tęczowej społeczności. Trudno to zrównoważyć czymkolwiek innym.

MR: Potrzeba więcej takich nienormatywnych dziewczyn jak Ty na scenie, by zaczęło coś się zmieniać.

MM: Jest ich trochę, choć raczej na świecie. Pamiętam, że jeszcze przed swoim debiutem widziałam na scenie performerkę Pandę Cottę, moją koleżankę z zajęć. Ludzie ją pokochali.

AM: Nic o niej nie słychać. Szkoda, bo potrzebne są performerki działające systematycznie i konsekwentnie. Tu trzeba wytrwałości.

MM: Czasem występ dla dziewczyn po kursie u Betty to forma sprawdzenia się - występują raz i okazuje się, że ich to nie jara. Nie wiążą z tym przyszłości, traktują jak przygodę. Tego nie można przewidzieć. Mnie to zajarało

i poszłam dalej.

MR: Wróciłabym jeszcze do reakcji publiczności na nienormatywne ciało performerki. Usłyszałam kiedyś, że Twój występ uraża uczucia estetyczne. Widziałam miny mówiące: jak ona śmie wyjść na scenę. Jak sobie radzisz z takimi komentarzami?

MM: Przypomina mi się pewna historia. Siedział kiedyś w pierwszym rzędzie wpatrzony we mnie facet, próbował wchodzić w interakcję. Okazało się, że ten koleś skomentował afirmującego posta o mnie, z odrazą pytając, jak komuś może podobać się takie ciało. To oczywiście łagodna wersja tego komentarza, który widziało wiele osób. W sieci mnie obraził, pewnie po to, żeby pokazać się światu jako "esteta", a na występ przyszedł i się ślinił.

AM: Meduza, straszna Gorgona, potworzyca, pod wzrokiem której mięknie patriarchalny widz. [śmiech] Nowa interpretacja mitu.

MR: Niektórzy muszą doświadczyć szoku, żeby się otrząsnąć. W przekonaniu części normatywnych mężczyzn taki gust deklasuje.

MM: Nie zawsze o to chodzi. Była u nas atrakcyjna performerka z Meksyku, Violetta Poison.
Dla mnie normatywna fizycznie artystka. A ja słyszałam, jak jakiś gość komentował wielkość jej piersi, twierdził, że z tak małym biustem nie powinna wychodzić na scenę. Publiczność musiała to słyszeć, bo mówił donośnie. Byłam w szoku, że można się tak zachowywać. Postanowiłam, że jako współwłaścicielka muszę z nim porozmawiać. Nie wiem, czy dobrze zrobiłam, ale uznałam, że choć to mój klient, muszę wyrazić swoją dezaprobatę.

MR: Trzeba to robić, bo nagle się okaże, że taki gość, tylko z tego powodu, że jest klientem, może robić wszystko. Takie nienormatywne miejsca jak Madame Q edukują.

MM: W pewnym sensie stworzyłyśmy swoją magiczną, bezpieczną bańkę. Ale im bardziej jesteśmy popularne, tym częściej przychodzą do nas osoby, które są trochę z innego środowiska, więc rzeczywiście musimy pilnować charakteru miejsca. Zależy nam, by wszyscy czuli się u nas dobrze.

AM: Zdarza się, że ktoś przekracza granice fizyczne? Czy ludzie mylą Madame Q z klubem go-go?

MM: Czasami niestety się to zdarza, ale szybko im uświadamiamy, że nie jest to w porządku. Co nie znaczy, że nie można świadomie i kulturalnie pewnych granic przesuwać. Ja na przykład zrobiłam numer pokazujący, że burleska ma wiele wspólnego ze striptizem.

MR: Rozbierasz się do rosołu?

MM: Nie.[śmiech] Zostaję w cielistych majtkach. W trakcie robię lap dance i wtedy ludzie mnie dotykają, ale na razie to byli znajomi. Jeszcze tego nie sprawdziłam z nieznajomymi, ale przyznam, że lap dance, czyli taniec na kolanach, dopuszcza dotykanie. A może się zagalopowałam? Mam jednak poczucie, że nasza scena pozwala na taki bliski kontakt.

AM: Może miejsce, które masz oswojone, Cię ośmiela? To Twój artystyczny dom.

MM: Prawda. Znam scenę na pamięć. Nie przeszkadza mi nic – wpadki techniczne, za mocne czy za słabe reakcje publiczności...

MR: A czego w tych reakcjach nie lubisz? Dla mnie cisza jest najgorsza.

MM: Też jej nie lubię. Nauczyłam się stosować różne triki, żeby podkręcić atmosferę. Choć za tym nie przepadam, wolę spontaniczną reakcję publiczności.

MR: Na szczęście podkręcanie jest wpisane w konwencję burleski. Na takich występach musi być entuzjazm. Pomagają w tym też drinki.

MM: Drinki się przydają, zwłaszcza gdy na występ ktosia_ś przychodzi po raz pierwszy. Z tego co widzę, siedemdziesiąt procent gościń_i to nowe osoby, pierwszy raz na burlesce albo pierwszy raz u nas. Potrzebują więcej czasu, żeby się wyluzować. A przyznam, że najgorzej reagują pary hetero, które siedzą sztywno na występach, nic do siebie nie mówią w przerwach, pewnie się boją okazać emocje i zainteresowanie performansem, bo co sobie pomyśli druga osoba. Strach się bać!

AM: Widzisz wyraźne różnice między publicznością queerową a hetero?

MM: Tak. Zajmuję się czasem światłem na pokazach, więc mogę obserwować salę. Publiczność queerowa czuje się u nas swobodnie, okazuje emocje. Heterycy bawią się gorzej, może właśnie dlatego, że to dla nich nowa sytuacja, nie czują, że jest to ich miejsce.

MR: Pracujesz w miejscu, gdzie tradycyjna męskość jest rzadkością.

MM: To prawda. [śmiech] Mało chłopaków hetero zajmuje się burleską, ale bywa u nas Russell Bruner, który łączy elementy cyrkowe z burleską.

AM: Nie pytałam jeszcze, jaki masz właściwie stosunek do queerowości?

MM: Szukam jeszcze, niczego nie rozstrzygnęłam. Do niedawna myślałam, że jestem hetero i tyle. Ale moje pierwsze kontakty fizyczne były z dziewczynami, potem się rozmyło i zaczęłam spotykać się z chłopakami. Gdy zaczęłam występować i obserwować performerki_ów, przyszła refleksja na ten temat. Zorientowałam się, że lubię męskie kobiety i kobiecych mężczyzn. Znalazłam na to określenie - skolioseksualizm.

MR: Tego określenia jeszcze nie znam. Nienormatywność wciąga w swoją orbitę coraz więcej tematów.

AM: W performatyce to także widać. Myślę na przykład o Twoim numerze z krową. To połączenia rozrywki z tematem zaangażowanym – weganizmem.

MM: Jestem wegetarianką od sześciu lat. Mój ojciec i dziadek byli myśliwymi, na ścianach mojego domu wisiały poroża. W takim świecie się wychowałam. Zawsze jedliśmy mięso, ojciec polował, zwłaszcza gdy była bieda. Ponoć dziczyzna jest najzdrowsza, więc niby wszystko ok. Ale gdy przypominam sobie zdjęcie z polowania mojego ojca, na którym są niezliczone trupy bażantów ułożone jeden obok drugiego w zbiorowy grób, to już nie jest w porządku. Dopiero zaczęłam sobie to uświadamiać, gdy poszłam na studia i zmierzyłam się z innymi światopoglądami.

AM: Był w tym myśleniu przełomowy moment?

MM: Tak, w czasie wakacji kilka lat temu zrozumiałam, że moje złe fizyczne samopoczucie może właśnie wynikać z tego, że jem mięso i przeszłam na weganizm. Potem zaczęłam pracować w knajpie wegańskiej.

AM: To zaczęłaś hardcorowo.

MM: Nawet przez chwilę byłam naziweganką, wszystkim zaglądałam do talerzy i mówiłam, jak mają żyć. A przecież sama przez większość życia jadłam mięso. Teraz odpuściłam, mam świadomość, że takie zmiany nie są proste. Możemy próbować, czasem się udaje, czasem nie. Ja też potknęłam się na tej drodze wiele razy i jestem

teraz wegetarianką, ale staram się dążyć do weganizmu.

AM: Dlaczego włączyłaś ten temat do burleski?

MM: Nie pamiętam impulsu, który to zainicjował, ale na pewno pociągało mnie to, że nikt tego wcześniej nie zrobił. To było kuszące, choć numer jest niekomfortowy kostiumowo i ruchowo. Nie robię go na przykład w lecie, bo w tych foliach pocę się niemiłosiernie. [śmiech]

AM: Jakie są reakcje publiczności na numer, gdy erotyczna zabawa zamienia się w narzędzie walki o prawa zwierząt?

MM: Reakcje są różne. Nawet niektóre osoby pracujące w Madame Q go nie lubią, ale kiedyś usłyszałam od dziewczyny na koloniach burleskowych, że tylko z powodu tego numeru zainteresowała się burleską.

AM: To dobry moment, by zadać zasadnicze pytanie: po co wychodzisz na scenę?

MM: Jeszcze tego nie rozkminiłam. Wiem jedno – to jedyne miejsce i czas, w którym czuję się fantastycznie. Mogę zrobić wszystko. Wyglądam zajebiście, robię niesamowite rzeczy. Nie ma chochlików w głowie burzących to samopoczucie. Jakbym się rodziła i dostawała zastrzyk adrenaliny. Wchodzę na wysokie obroty, czuję radość, widzę reakcję ludzi. Lubię też kontakt z publicznością, nie boję się tego. Cokolwiek się stanie, bawię się tym.

MR: Odrywa Cię to od rzeczywistości?

AM: Tak i dopiero potem myślę, co się zdarzyło.

AM: A myślałaś, żeby zagrać w czymś dłuższym?

MM: Nie wiem, czy dałabym radę. Przede wszystkim lubię się rozbierać. Rozbieram się nawet w domu. Wracam na przykład z pracy i gdy ściągam ciuchy, włączam sobie do tego muzykę. Na scenie czerpię szczególną przyjemność z rozbierania i chcę z tym dalej eksperymentować. Dlatego zrobiłam – jak już mówiłam – numer ze striptizem.

AM: A striptiz nie jest elementem performansu burleski?

MM: To nie takie oczywiste. Długo performerki burleski dystansowały się od striptizerek. Chciały w ten sposób trafić do szerszej publiczności i znormalizować burleskę jako sztukę. Ja zaryzykowałam, bo – jak mówiłam – czuję się bezpiecznie na scenie Madame Q.

AM: A jak Ci się występuje w innych miejscach?

MM: Poza Madame Q prowadzę czasem show benefitowe dla Parady Równości. Tworzę wtedy własną formułę, nie muszę dopasować się do reguł opartych na konkretnym skrypcie. Czuję się wtedy swobodnie. Ale i tak występuję w miejscach, które zawsze mam jakoś oswojone. Występowałam w warszawskich klubach: Pogłosie, Chmurach, Dzikiej Stronie Wisły, także w skłocie Przychodnia. Ostatnio doszłam do wniosku, że chciałabym więcej pokazywać się w nowych miejscach. Chcę poznawać sceny, obyczaje, środowiska. Inni się rozwijają, a ja tkwię w jednym miejscu.

AM: Uważasz, że rozwój polega na przemieszczaniu się i ciągłej konfrontacji z tym co nowe? Podróż to obowiązująca norma rozwoju?

MM: Super, że o tym mówisz. To podróżowanie już tak spowszedniało... Pamiętam, jak po maturze ze znajomymi, na rowerach ruszyliśmy do Rumuni. Czułam się wtedy jak zdobywczyni świata, bo wjechałam na starym rowerze,

który mi się rozpadł, na Trasę Transfogarską. Byłam w szoku, że udało mi się to zrobić, choć ostatnie kilka metrum przeszłam ciągnąc za sobą rower i płacząc ze zmęczenia. Teraz na Instagramie wszyscy wrzucają foty z wypraw, licytując się, kto więcej. Nie ma w tym nic niesamowitego.

MR: To moda działająca jak przymus społeczny.

AM: Na koniec chcę jeszcze porozmawiać o kostiumach. Burleska to przecież wizerunek w najprostszym znaczeniu. Trzeba pamiętać, ile wymaga pieniędzy i wysiłku.

MM: Moje pomysły, jak na razie, powstają w taki sposób, że zanim zacznę wymyślać numer, mam już jakiś rekwizyt lub element kostiumu. Na przykład do numeru z jednorożcem miałam róg i ogonek, który był przygotowany na jakąś imprezę Halloween, a spódnicę dostałam od Betty, z jakiegoś starego numeru. To mi się jakoś skleiło. Moja przyjaciółka połączyła tego jednorożca z grzybami i można było zrobić numer psychodeliczny. Brakowało jeszcze bielizny i wtedy z pomocą przyszła Betty, która często ratuje mnie w takich sytuacjach.

AM: Same szyjecie bieliznę? To raczej trudne.

MM: Wtedy miałam jakieś majtki, które Betty ozdobiła. Uszyła mi też stanik i majtki z jeansu, z odzysku, do mojego rockowego numeru.

AM: Pamiętam, że Betty Q w rozmowie dla AAAkulturalnika mówiła, że jest dumna z uprzęży, którą wspólnie uszyłyście.

MM: Została użyta do numeru z krową. Jest z gumki. Świetnie się przy tym bawiłyśmy. Innym razem szyłyśmy część kostiumu w garderobie Madame Q, gdy na sali trwała potańcówka swingowa. Staramy się być twórcze, by zminimalizować koszty.

AM: Czy masz kostium, który wymagał poważniejszej inwestycji?

MM: Ten striptizerski, w którym chciałam pokazać, że performerka burleski różni się się od striptizerki też tym, że striptizerka zarabia.

MR: A drag king od drag queen, że ta ostatnia zarabia. [śmiech]

MM: Uważam, że to jest bardzo niesprawiedliwe. Nie rozumiem, jak można być w społeczności tęczowej deklarującej różnorodność i jej nie pokazywać.

MR: Wystarczy, że drag queenki są różne. [śmiech]

MM: Jako Madame Q staramy się dbać, aby pokazywać różnorodność i troszczyć o każdą artystkę i artystę tak samo dobrze.

MR: Ciągle mało u Was drag kingów, ale to też niełatwe, gdy jest ich kilku w Polsce, a Madame Q działając regularnie, poszukuje – jak myślę – wciąż nowych performerek_ów.

AM: To ważne, gwarantujecie godne warunki pracy, nie ma bałaganu i przypadkowości.

MM: To jest też efekt tego, że jesteśmy performerkami, wiemy, czego artystki_ści potrzebują, żeby dobrze się czuły_li.

AM: Wróćmy do kosztów numeru striptizerskiego?

MM: Same buty kosztowały 200 PLN, musiały być wygodne i dobrej jakości. Miałam szczęście, że super neonowy kostium kupiłam za grosze. Długa sukienka cekinowa też mnie kosztowała, choć kupiłam ją na Allegro.

MR: Wszystko się świeci, a glamour kosztuje.

AM: Czy zanim wystąpisz, pokazujesz to ktosi?

MM: Tak, zawsze ktosia wie, jak to wygląda: Betty albo moja przyjaciółka albo osoby pracujące w Madame Q. Choć ja działam raczej spontanicznie, dużo improwizuję i trudno zobaczyć cały numer. Numer tworzy się ostatecznie już na scenie. Potem niektóre rzeczy z tych improwizacji wprowadzam na stałe do performansu.

AM: Numer rozwija się w trakcie pokazów. A słyszysz czasem krytyczne uwagi?

MM: Numer striptizowy budził wątpliwości u Betty, nie była przekonana, ale po pokazie usłyszałam, że to numer festiwalowy. Usłyszeć taką opinię od Betty, którą uważam za moją nauczycielkę i mamę burleskową, to wyjątkowe. Ważne dla mnie.

AM: To dowód Twojej artystycznej emancypacji. Ty już robisz, co chcesz, a Betty uznaje Twój wybór i docenia. Piękna wolnościowa relacja kobiet artystek. Pozazdrościć.

MR: Nauczycielka ma już koleżankę sceniczną.

AM: Wspaniała pointa! Bardzo dziękuję za rozmowę i życzę dalszych sukcesów.

MM: Dziękuję.

Madame Mėduse (1993)
Miała zostać panią inżynier, ale wciągnął ją świat warszawskiej gastronomii i burleski. Jednorożec polskiej burleski - na scenie od 4 lat. Szalona barmanka. Od 6 lat stoi za barem w warszawskich klubach (Parking Bar, Hydrozagadka, Chmury, Rejs). Współzałożycielka Fundacji Home of Burlesque i klubu burleskowego / koktajlbaru Madame Q w Warszawie. Wiecznie spóźniona szefowa baru i petarda na scenie! Podobno nie bierze jeńców. Brała udział w projekcie *Naked Girls Reading*, w spektaklu *Na czarno*. Burleska stała się dla niej drogą do pokochania swojego ciała. Jest idealnym dowodem na to, że każde ciało jest warte sceny.

Instragram Madam

Facebook Madam Mėduse

Madame Q

Damski Tandem Twórczy

Działa od 2009, stworzył cykle: literacki *Żywe radio,* performatywny *Maryjan i Krystina*, filmowy *Kino lesbijskie z nutą poliamoryczną* / czytanie dramatu *Portret lesbijek we wnętrzu, Niesubordynowane czytanie sztuki Jolanty Janiczak* / spektakle: *Orlando. Pułapka? Sen, Fotel w skarpetkach, 33 Sztuka, Czarodziejski flet, Gertruda Stein & Alice B. Toklas & Wiele wiele Kobiet, SharmTrio plus. Drag King Show. Retroseksualni* / dokument *L.Poetki* / *O'LESS Festiwal* (2012-2014) / cykl debat i audycji *Kobieta Nieheteronormatywna* / projekt archiwistyczny *A kultura LGBTQ+ nie poczeka* / współzałożycielki *Stowarzyszenia Sistrum. Przestrzeń Kultury Lesbijskiej*.*

Agnieszka Małgowska – lesbijka / feministka / artaktywistka / reżyserka / trenerka teatralna / scenarzystka.
Monika Rak – lesbijka / feministka / artaktywistka / aktorka / drag king / dramatopisarka / filmowczyni / graficzka.

fot. Anna Wojtecka

fot. Anna Wojtecka

fot. Karolina Jackowska

fot. Maciek Czerski